Rok VII

Nr. 190

DZIENNIK POMORSKI

PRZEDPŁATA

Miesięcznie w ekspedycji	2,20 zł.
Ż odnoszeniem i w agencjach . . .	2,30 „
Na poczcie, już z odnoszeniem . . .	2,54 „
Kwartalnie w ekspedycji	6,60 „
Na poczcie, już z odnoszeniem . . .	7,62 „

Strajki i inne wypadki zwalniają Wydawnictwo z dostarczania numerów bez zwrotu części — — — kwoty abonamentowej. — — —

OGŁOSZENIA:

na 4 stronie 6 łam. od wiersza mm. lub jego miejsca 15 gr., na 3 str. 30 gr., na 2 str. 60 gr. Dla W. M. Gdańska te same liczby w guldenach. Tłómaczenia i ogł. skomplikowane o 20 proc. drożej. Ogł. z innych krajów płatne tylko w walucie tychże. Terminowego ogłoszenia się nie gwarantuje.

Ogłoszenia przyjmuje się do godz. 9 przed poł.

Sobota: Bernard op. w. dr.
Niedziela: Franctszek, Joanna wd.

CHOJNICE, niedziela dnia 21. sierpnia 1927 r.

Słońca wschód 4.23, zachód 18 53.
Księżyca wschód 23.51 zach 11.22.

Jakie skutki winna mieć wizyta p. Prezydenta na Pomorzu?

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki udziela się dużo więcej krajowi, niż to czynił jego poprzednik. Wyjazdy obecnego P. Prezydenta są częstsze i pozostawiają po sobie ślady trwalsze. Szkoda tylko, że p. Prezydentowi Konstytucja nasza pozostawia jedynie cień władzy, zachowując pełnię jej Rządowi i Izbom parlamentarnym. Pomimo to może p. Prezydent Państwa wywierać wielki wpływ moralny osobą swą i stanowiskiem, a mamy nadzieję, iż p. Prezydent Mościcki zechce teraz, gdy się już rozpatrzył w stosunkach krajowych i politycznych, występować z inicjatywą własną i zdaniem własnem.

P. Prezydent poznał już różne okolice Polski, w ostatnim zaś czasie Kresy nasze zachodnie. Dłuższy czas bawił w Wielkopolsce w swej rezydencji w Racocie, skąd robił częste wycieczki do pałaców i dworów prowincji, lustrował gospodarstwa włościańskie, zakłady przemysłowe itd., był na przyjęciach obywatelstwa tamtejszego i miał dużo sposobności, poznać stosunki oraz duszę społeczeństwa zachodniego.

Ostatnio odwiedzał p. Prezydent Pomorze i widział najprzód Bydgoszcz, potem Toruń, Grudziądz, Gdynię, Hel, Puck, Wejherowo, Kościerzynę, Chojnice itd. W przejeździe był witany przez inne jeszcze miasteczka i wioski, pozostawiając po sobie wrażenie miłego i przystępnego Naczelnika Państwa Polskiego.

Nie przesadzamy, jeżeli śmiemy sądzić, że żadnego cesarza lub króla nie przyjmowanoby na Pomorzu wszędzie, czy to po miastach czy wioskach, z większą serdecznością i większem wylaniem. Gdzie się p. Prezydent pokazał — w mieście lub na wsi — tam nastawało wielkie święto dla całej gminy. Nie potrzebujemy chyba podkreślać, iż wszędzie ustawiano gęste bramy trymfalne, obserwowano prawdziwy potop chorągwi narodowych i zieleni, a w niejednem miejscu nad szosami, któremi miał przejeżdżać p. Prezydent, odświeżono nieraz za ostatni grosz ubogie domki wieśniacze, chcąc okazać radość i szacunek dla Głowy Państwa.

My, rdzenni Pomorzanie, znamy przecież nasz kraj dokładnie i wiemy, że na ogół ludność tybulcza nie entuzjazmuje się łatwo, a patrjotyzm jej jest nie tak żywiołowo wybuchający, jak to już widzieliśmy w innych dzielnicach, zato u nas uczucia są trwałe i nie łatwo gasnące od lada podmuchu przeciwnego. A jednak widzieliśmy tym razem nadzwyczaj dużo powagi i skupienia oraz jedności wszystkich warstw społecznych, gdy chodziło o oddanie i wyrażenie hołdu dla Głowy Państwa.

Znamy p. Prezydenta jako człowieka głęboko uczonego i przywykłego do gruntownych obserwacji tego wszystkiego, co ma sposobność oglądać, nie wątpimy zatem, że p. Prezydent będzie się teraz starał, aby zapanowała w Warszawie inna atmosfera wobec dzielnic zachodnich. Dotychczas bowiem ceni się tam przedewszystkiem Wschód, a to dlatego, iż p. Premjer dzielnic zachodnich nie zna, wzrósł też zupełnie w otoczeniu wschodniem i z powodu tego duszę zachodnio-europejską w kraju mało rozumie.

P. Prezydent oglądał tak w Wielkopolsce jak na Pomorzu owoce zachodniej, wytrwałej pracy Polaków, czy to na wsi, czy w handlu i przemyśle, zauważyć musiał poziom np gospodarstw wiejskich, różniących się ogromnie od takichże gospodarstw w województwach centralnych i wschodnich, widział zasobne gospodarstwa, choć często nie tak wielkie, jak w innych stronach, obserwował meljoracje rolne i zauważyć musiał, iż na Zachodzie niemasz bagien i nieużytków, a wydajność pomimo nie zaszczególnej gleby z natury jest znaczna, w każdym razie różniąca się ogromnie od takiejże wydajności na terytorjach wschodnich.

I dziwna rzecz, p. Prezydent mógł zauważyć jeszcze jeden objaw, a to współżycie „obszarników" z robotnikami, które się mocno różni od stosunku tych warstw społecznych na terenach innych. Tu niema tej wściekłej zawiści i pragnienia własności cudzej, tu każdy rozumie, iż trzeba posiadać odpowiednie pieniądze, aby nabyć własność, boć własność Europejczyka, to świętość, czy ona znajduje się w ręku „obszarnika", czy włościanina. Prawda, że agitatorzy z reszty kraju czynią wysiłki, aby i tu posiać ziarna nienawiści klasowej, ale owoce ich zabiegów nie przedstawiają wielkiej wartości wobec ponoszonych wysiłków.

Pewne sfery popierają dziś usilnie partję pp. Bryla i Dąbskiego, którzy głoszą hasła wywłaszczenia wszystkich obszarników nawet bez odszkodowania, ale na terenach naszych ideje ich wielu zwolenników nie znajdą. Tu panują racje ładu, porządku cywilizacji europejskiej i możliwej rzeczywistości. Żal nam tych komendantów partyjnych, ale trudno, — tu Zachód

P. Prezydent Mościcki jest typem człowieka zachodniego, mającym wysoki szacunek dla cywilizacji i postępu, interesującym się wszelkiemi przejawami twórczości w dziedzinie rolniczej i przemysłowej. To też zauważyli wszyscy, gdziekolwiek się p. Prezydent pokazał, jak mocno zajmowały P. Prezydenta zagadnienia techniczne przemysłu i nowożytnego rolnictwa, co niewątpliwie wpłynie z czasem na zmianę zapatrywania się, czem mogłyby być nasze województwa zachodnie dla całej reszty Polski. Na podstawach zapatrywań i objawów Wielkopolski i Pomorza tworzyć się może będzie „Nowa Polska", obdarzona nowożytnym, europejskim i cywilizowanym organizmem.

Pomorzu dał P. Prezydent rzecz bardzo ważną, a to przemówienia swoje w Toruniu i Gdyni, absolutną pewność, że Polska niema na zbyciu Pomorza za żadną cenę i targów o Pomorze nigdy prowadzić nie będzie. Kaszubom oddał P. Prezydent straż nad brzegami morskiemi, którą oni już i tak trzymają od wieków, i nazwał każdego, ktoby poważył się choć tylko pomyśleć o możliwej zamianie Pomorza na inny objekt, zdrajcą całej naszej Ojczyzny!

Pomorzanie są szczepem trzeźwym, a choć przeszło po duszach i nerwach ich głębokie wzruszenie na usłyszane słowa P. Prezydenta, których dawno oczekiwano, to jednak czekamy teraz na — czyny. Czekamy teraz, co zrobi Rząd po toastach i wynurzeniach P. Prezydenta Państwa. Mamy nauczkę z przemówień dawniejszego Prezydenta Wojciechowskiego, że po słowach nie następowały żadne czyny, a słowa pozostawiały jedynie — złudzenie.

Obecnie nadarza się znamienita sposobność, okazania rzetelnego czynu. Od długiego czasu toczą się rokowania handlowe z Niemcami, którzy wcale nie ukrywają, iż chodzi im tu głównie o wolność dowolnego osiedlania się „w Polsce". U nas wie każde dziecko, iż tu nie o „Polskę" chodzi, ale jedynie o **Pomorze.** W praktyce ma rzecz wyglądać tak, że na Pomorze zlecą się całe chmary Niemców, popierane przez rząd Rzeszy i zaopatrzone w dostateczne kapitały, aby zalać nasze województwo i zdobyć je w sposób pokojowy dla Niemiec. Gdy germanizacja Pomorza porobi dostateczne postępy, nietrudno będzie Niemcom wyjednać plebiscyt u Ligi Narodów, a jak wówczas będzie wyglądała Polska — łatwo się domyśleć.

Najważniejszym skutkiem wizyty P. Prezydenta na Pomorzu winno być wy-

Zydzi w warszawskim magistracie żądają zmiany nazw ulic i posad dla żydów.

Do rady miejskiej w Warszawie weszło dużo żydów. Na ostatnim posiedzeniu rady miasta Warszawy, ławnik Alter, wybrany z listy socjalistyczno-sanacyjnej, wystąpił z wnioskiem, aby przemianować ulicę Dziką na ulicę Zamenhofa, żyda warszawskiego. Wniosek ten upadł, gdyż prezydent Słomiński wyjaśnił, że jeszcze poprzednia Rada miejska odebrała magistratowi prawo zmieniania nazw ulic, a to na skutek skarg ludności na chaos, jaki to wywołuje w stosunkach handlowych.

Następnie, przy rozpatrywaniu sprawozdania miesięcznego tramwajów ławnik Alter wystąpił z oskarżeniem, że dyrekcja tramwajów „prowadzi politykę nieprzyjmowania żydów na posady w tramwajach miejskich". Magistrat postanowił wystąpić w tej sprawie z zapytaniem do dyrekcji tramwajów.

Co będzie szczególnie interesowało Polskę

w czasie jesiennej sesji Ligi Narodów?

Obrady nieoficjalne ministrów spraw zagranicznych będą ważniejsze, niż narady oficjalne.

Berlin. Dnia 1. września rozpoczyna się w Genewie 46-te posiedzenie Rady Ligi. Prowizoryczny porządek obrad przewiduje m. in. wybór trzech nowych członków Rady. Ustępują z niej wybrane na rok, który obecnie upływa, Belgja, San Salvador i Czechosłowacja wysuwa się kandydatury Finlandji, Danji i Kuby. O ileby Belgja podtrzymywała swą kandydaturę na nowo, musiałaby uzyskać dwie trzecie głosów plenum Ligi Narodów.

Polskę interesować będą zwłaszcza sprawy gdańskie, mianowicie żądanie Gdańska, by wobec rozbudowy portu wojennego Gdyni, odebrać wojennej marynarce polskiej prawo korzystania z portu gdańskiego, wreszcie jeszcze raz sprawa Westerplatte i wytwarzania samolotów polskich na obszarze Wolnego miasta. Wejdą także pod obrady z inicjatywy „Volksbundu" przy poparciu rządu niemieckiego skargi na rzekomy ucisk szkolnictwa niemieckiego w wojewód. Śląskiem.

Ważniejsze jednak od obrad urzędowych będą obrady nieoficjalne ministrów spraw zagranicznych. Stresemann poruszy podobno zagadnienie stosunku do Rosji, politykę lokarneńską Thoiry, a prawdopodobnie także polemikę z rządem belgijskim i Francją w sprawie okrucieństw, dokonanych w Orchies przez Niemców. Czy omawiana będzie również sprawa zmniejszenia siły wojsk okupacyjnych w Nadrenji, niewiadomo W Berlinie sądzą, że Francja uprzedzi te dyskusje i zmniejszy samorzutnie swe załogi w Nadrenji.

Niemiecki przemysł przeciwko polityce niemieckiej.

Z powodu bojkotu nacjonalistów polsko-niemieckich rokowań handlowych.

Berlin. „Berliner Tageblatt" w ostrym artykule zarzuca stronnictwu niemiecko-narodowemu, a przedewszystkiem kierownikowi stronnictwa hr. Westarpowi, że przez odrzucenie udziału w komitecie polsko-niemieckim utrudnia rokowania polsko-niemieckie i krzyżuje politykę ministra Stresemanna. Przypomina, że prof Hoetzsch przyjął w swoim czasie propozycję ministra Stresemanna do wzięcia udziału w charakterze rzeczoznawcy w delegacji niemieckiej do Genewy, a dopiero później pod naciskiem swego stronnictwa cofnął się od udziału w tej delegacji. Faktem zasadniczym w całej tej sprawie jest okoliczność, że przedstawiciele jednej z kierowniczych partji obecnego gabinetu ogłaszają krótko i nieodwołalnie, że rozwiązanie zagadnienia, w którem rząd niemiecki jest zainteresowany ze względów politycznych i gospodarczych, jest nieosiągalne.

„Berliner Tageblatt" zapytuje, kiedy wreszcie pp. Marx i Stresemann zdobędą sobie jakieś zabezpieczenia przeciw najrozmaitszym trudnościom, wytwarzanym ustawicznie przez czynniki, kierujące się interesami partyjnemi stronnictwa niemiecko-narodowego? Czyżby w dalszym ciągu nadawały kierunek rokowaniom nie względy na żądanie przemysłu niemieckiego, lecz lęk przed polską nierogacizną i polskiemi kartoflami?

cofanie się z już podobno przyznanych naszym kochanym sąsiadom koncesji osiedleńczych. Inaczej — Pomorze z wszelką pewnością wróci do Niemiec! Tę prawdę winien był P. Prezydent wywieźć z Pomorza i w Warszawie sfery odnośne o tej prawdzie przekonać

J. K. Z.

Pretensje niemieckie do Pomorza w świetle prawdy.

Czy Pomorze zagradza Niemcom drogę do Prus Wschodnich?

Studjując uważnie prasę niemiecką, zwłaszcza wschodnio pruską, zauważyć można, **że propaganda prasowa niemiecka w kierunku oderwania Pomorza od Polski** zwykła operować jednomyślnie dwoma ulubionemi argumentami: jeden, to **rzekoma zapora komunikacyjna, jaką stanowić ma t. zw. „korytarz polski“, odcinając Niemcy od Prus Wschodnich** i tamując komunikację między Niemcami a wschodnią Europą, zwłaszcza Rosją, drugi argument to **rzekome podcięcie gospodarczego rozwoju odciętych Prus Wschodnich.**

Ponieważ każdy z tych argumentów niemieckich wymaga osobnego oświetlenia, przeto pozostawiając na później sprawę rzekomego podcięcia rozwoju gospodarczego Prus Wschodnich przez fakt przynależności Pomorza do Polski, — w niniejszym artykule zająć się pragnę jedynie odpowiedzią na pytanie, **czy Pomorze rzeczywiście zagradza Niemcom drogę do ich prowincji wschodnio-pruskiej.**

Na wstępie przyznać rzeczywiście trzeba, że Pomorze, aczkolwiek zamieszkałe niemal wyłącznie przez ludność polską, to jednak utrata tego terytorjum stanowi **wyłom w terytorjalnej ciągłości Rzeszy,** gdyż oddziela od niej prowincję Prus Wschodnich. Ponadto posiadanie Pomorza przez Polskę **pozbawia Niemcy bezpośredniego wylotu ku Wschodowi,** ku owej Rosji, która nieustannie narzuca się myślom i marzeniom polityków i przemysłowców niemieckich jako **targ przyszłości i rezerwowe siły dla Niemiec.**

W praktyce jednak okazuje się, że Niemcy zupełnie niesłusznie użalają się, iż Prusy Wschodnie znalazły się po wojnie w sytuacji „kolonji“. Wykazać można bowiem cyframi, że **handel pomiędzy Prusami Wschodniemi a pozostałemi krajami Rzeszy przed wojną odbywał się w znacznej mierze drogą wodną i nikt na ten stan rzeczy się nie użalał.** W tym wypadku zresztą przykład choćby Korsyki, która oddzielona jest morzem od macierzy powinien być miarodajny.

Jeżeli chodzi o ruch kolejowy między Rzeszą a Prusami Wschodniemi, najlepszym argumentem, że **ruch ten nie doznał po wojnie żadnego uszczerbku** — jest fakt, iż **wzrósł on w porównaniu z rokiem 1914 o 12 procent.**

Liczba i rodzaj pociągów, przebiegających przez Pomorze, zostały ustalone stosownie do życenia rządu niemieckiego. Podkreślić należy specjalnie, **że ilość ich jest tak obfita, że pokrywa nie tylko w pełni, ale z nadwyżką zapotrzebowania Niemiec.** Najlepiej dowodzi tego fakt, że uprzywilejowany ruch tranzytowy przez Pomorze **na żadnej z korzystanych linji kolejowych nie osięga 60 proc. wyzyskania miejsc w pociągach i wagonach tranzytowych.** Ruch towarowy, prowadzony na mocy konwencji przez Polskę do Niemiec, jest tak dogodny, że nawet towary masowe, które dawniej szły morzem z Niemiec do Królewca i odwrotnie, — dziś idą przeważnie koleją

Cały ten ruch kolejowy odbywa się przez terytorjum polskie tak gładko, że **w ciągu tych kilka lat po wojnie zaledwie dwa razy przyszło do niewielkiego zatargu.** Władze polskie nie przeprowadzają ani rewizji celnej, ani paszportowej. Nietylko Niemcy ale i podróżni różnej narodowości przejeżdżają bez zatrzymania się przez terytorjum polskie.

Swego czasu uznał to nawet **prezes Dyrekcji Kolejowej w Królewcu,** który m. i. stwierdził, **że dzięki lojalnemu wykonywaniu przepisów konwencji paryskiej i sprawności służby kolejowej polskiej tranzyt odbywa się tak gładko, jakoby „korytarz“ wcale nie istniał.** To samo stwierdziła swego czasu niemiecka gazeta **„Weichselpost“** w Kwidzynie i uznają to uczciwi Niemcy, mający sposobność często przejeżdżać przez Pomorze.

Weźmy teraz tę całą sprawę z innej strony. Pomorze tak czy tak, zawsze dla jednej strony pozostać musi korytarzem. A jest rzeczą bardzo wątpliwą czy niemiecki korytarz byłby lepszy, niż korytarz polski. Mógłby być gorszy **Polska byłaby oddzielona od morza i zdana na łaskę Niemiec pod względem swojej komunikacji z otwartemi morskiemi drogami światowego handlu.** Niemcy posiadają szereg portów, **Polska zaś do swojego jedynego portu musi posiadać nieskrępowany dostęp.** Pozatem polski korytarz gwarantuje krajom takim, jak Czechosłowacja i Węgry alternatywne drogi, które bronią je przed wymuszaniem niemieckich taryf kolejowych.

Wszysiko przemawia więc zatem. **że Pomorze, nie zagradzając Niemcom drogi do Prus Wschodnich, musi pozostać na zawsze integralną częścią Rzeczypospolitej Polskiej.**

Wywiad „Reichspostu“ z hr. Skrzyńskim

prawdopodobnie redakcji się przyśnił.

Warszawa. B. Premjer i minister spraw zagranicznych dr Aleksander Skrzyński, z którym wywiad zamieściła wiedeńska „Reichspost“, ogłosił komunikat w którym stwierdza, że żadnego wywiadu temu pismu nie udzielił.

Wyjście dwu liberałów z gdańskiego senatu.

Stronnictwo liberalne postanowiło wycofać swych przedstawicieli z senatu. Dwóch senatorów Ernst i Siebenfreund podało się do dymisji. Formalnym powodem tej decyzji jest spór z centrum katolickiem o szkołę, którą katolicy chcą oprzeć na zasadach wyznaniowych czemu liberali są zasadniczo przeciwni. Właściwą jednak przyczyną są sprawy wyborcze. Liberali nie chcą przystąpić do akcji przedwyborczej, ponosząc jednocześnie odpowiedzialność za politykę obecnego senatu, tembardziej, że zarówno jego akcja gospodarcza, jak i kierunek przeciwpolski budzą poważne zastrzeżenia wśród członków stronnictwa, grupującego żywioły gospodarcze. W sferach dobrze poinformowanych twierdzą, że, pomimo wyjścia liberałów, obecny senat pozostanie przy władzy, a mając za sobą w „Volkstagu tylko nacjonalistów i centrum katolickie, będzie od wypadku do wypadku tworzył potrzebną większość, aby w ten sposób dotrwać do nowych wyborów, których datę oznaczono na dzień 13-go listopada r. b.

SPRAWY POLSKIE.

Prezydent Rzpltej przy przeniesieniu obrazu M. Boskiej w Kodnie.

Dnia 18. b. m. odbyło się uroczyste przeniesienie cudownego obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej z katedry Siedleckiej do historycznego kościoła w Kodniu. Uroczystości, które będą trwały od 4. września rozpoczną się w Siedlcach, skąd ruszy procesja z obrazem, zatrzymując się w kilku miastach. W dn. 3-go procesja przybędzie do Kodnia, dokąd przyjedzie Prezydent Rzpltej, kory udekoruje orderami „Polonia Restituta“ 80-tu unitów za zasługi na polu walki z caratem.

Powrót Marszałka Sejmu.

Wczoraj powrócił do Warszawy z wywczasów letnich marszałek Sejmu Ratąj.

Parcelacja na Pomorzu i w Poznańskiem.

Warszawa. Z kół rządowych informują nas, że praca komisji, powołanej przez ministra reform rolnych w sprawie prac rządowych nad zakończeniem w województwie poznańskiem i pomorskiem parcelacji, rozpoczetej przed wojną, lub po niej, komisja sporządziła odpowiednie wnioski, które zostały przysłane zainteresowanym ministerstwom. Wnioski dotyczą udzielenia przewłaszczenia na grunta rozparcelowane przed wejściem w życie nowej ustawy o reformie rolnej, waloryzacji rent i t. d. W ciągu sierpnia należy się spodziewać, że parcelanci i osadnicy otrzymają przewłaszczenie swych osad. (Oby!)

Rewizja u księży Pallotynów. Szukanie.... gen. Zagórskiego.

Sprawa zaginienia gen Zagórskiego wikłana jest w ten sposób, że umysł, nie wyposażony w dostateczną ilość zmysłu logicznego, może zgubić się w matni.

W tych dniach generała Zagórskiego poszukiwano w siedzibie księży Pallotynów na Czerniakowie. O godzinie 5 i pół po południu przybył na rewizję oficer w mundurze kapitana Wojsk Polskich w asyście 5 mundurowanych policjantów, oraz 3 ludzi po cywilnemu.

Obszukano wszystkie ubikacje, nie wyłączając piwnic i, niestety — kaplicy. Rewizja była bardzo — szczegółowa, otwierano szafy, przeszukiwano ogród, Pytano, ile jest łóżek, gdzie kto sypia itd. itd

Rewizja ta wśród ludności Czerniakowa wywołała wielkie wrażenie. Nic dziwnego: przez całe dzieje Polski rewizje takie należały do rzędu niezwykłych wypadków.

Oczywiście, nie potrzebujemy dodawać, że rewizja nie dała rezultatu..

Zmiany w wojsku.

Warszawa. Ostatni Dziennik Personalny M S Wojsk. zamieszcza przeniesienie na emeryturę z dniem 31. b m. inspektora armji gen. broni Łucjana Żeligowskiego.

Równocześnie ogłoszono w nowym Dzienniku Personalnym nominację na podporuczników 405 absolwentów Szkół Oficerskich.

Sprawa konfiskat.

Czytamy w „Robotniku“:

Konfiskaty z ostatnich dni przybrały istotnie zatrważające rozmiary, przyczem nikt nie jest pewien, czy jakakolwiek wiadomość podana przez pismo nie podlegać będzie drakońskim przepisom dekretu prasowego. Na zasadzie tego dekretu powinienby uledz konfiskacie również „Głos Prawdy“ jak też „Express Poranny“ za wiadomości o gen. Zagórskim, nie mówiąc już o krakowskim Kurjerku, który podał cały szereg nieprawdziwych wiadomości o gen. Zagórskim, a mimo to ani razu nie był konfiskowany.

Stosuje się tu, jak widać, dwojaką miarę, jedną dla pism opozycyjnych, inną dla pism przyjaznych Rządowi.

Teraz dopiero widać, jak demokratyczne było żądanie Z P. P. S., aby Sejm na sesji nadzwyczajnej zajął się również uchyleniem dekretu prasowego.

ZAGRANICA.

Księża — „politicanti“.

Rzym. Jak donosi ajencja Stefani, po dłuższym okresie tolerancji władze bezpieczeństwa aresztowały w prowincji Udine pięciu księży, oskarżonych o należenie do t. zw. „politicanti“, których wrogi stosunek do istniejącego systemu rządów jest znany. Jeden z aresztowanych księży w r. 1917 przyjmował życzliwie Austrjaków. Należy zaznaczyć, że na prośbę arcybiskupa Udine aresztowani księża nie zostali osadzeni w więzieniu, lecz umieszczono ich w pałacu arcybisku-

---

JULJUSZ VERNE.

Skarby wulkanu.

16)

Wtedy zaprawdę nie zależy temu, kogo zimno zabija, czy termometr wskazuje sześćdziesiąt lub sto stopni.

Tymczasem dni upływały, i Ben Raddle się niecierpliwił. Co mogło stać się z Foot Ball'em?

— Wiedziano, że opuścił Skagway 7 kwietnia: Przejazd nie trwał dłużej nad sześć dni, a zatem powinien być w Vancouver 13 kwietnia.

Wprawdzie statek przeznaczony do przewozu emigrantów i ich bagażu, nie ładujący wcale towarów, na krótko tylko miał się zatrzymać w porcie. Najwyżej półtory doby zajmie oczyszczenie kotłów, naładowanie węgla i wody, wreszcie zabranie kilkuset pasażerów, którzy zawczasu zamówili miejsca.

Ci zaś, którzy nie byli tyle przewidujący, zmuszeni będą czekać na inne statki, przybywające później. Całe rodziny z powodu miejsca w hotelach i zajazdach zmuszone będą nocowac pod gołem niebem. To tylko początek biedy, którą zgotuje im przyszłość

Większa część tych biedaków znajdzie się w nielepszem położeniu na statkach, wiozących ich z Vancouver do Skagway. Stąd zaś zacznie się dla nich ta nieskończona, straszna podróż, która ma ich doprowadzić do Dawson City. Na statku kajuty przednie i tylne dostaną się najbogatszym podróżnym. Przedział między obu pokładami zajmą rodziny, żyjące przez cały czas jazdy własnym przemysłem. Reszta, najliczniejsza, zgadza się na zamknięcie na dnie statku, na podobieństwo zwierząt lub pakunków. I kto wie, czy wybierając z dwog a, nie jest to lepsze od pozostawiania na pokładzie, gdzie jest się narażonym na wszystkie zmiany atmosferyczne jak wichry mroźne, zawieje śnieżne tak częste w tych okolicach bliskich koła polarnego.

W Vancouver znajdowali się nietylko emigranci przybyli ze wszytkich części Starego i Nowego świata. Były też tam setki poszukiwaczy złota, którzy zjeżdżali tu na zimę z Dawson City.

W zimie bowiem eksploatacja działek jest rzeczą niemożliwą; wszytkie prace muszą być z konieczności zawieszone, gdyż ziemię pokrywa na dziesięc do dwunastu stóp śnieg, który przy czterdziestu do pięćdziesięciu stopniach mrozu, staje się twardy jak granit, opierając się kilofowi i motyce.

To też poszukiwacze, którym sprzyja szczęście, wolą spędzać zimowe miesiące w głównych miastach Kolumbji. Mają złota poddostatkiem i rozrzucają je z lekkomyślnością niesłychaną w przekonaniu, że szczęście ich nie opuści i że lato przyniesie im obfite żniwo. Ci zdobywają najlepsze pokoje w hotelach i najlepsze kajuty na statkach.

Summy Skim zauważył wkrótce, że wśród tej kategorji znajdują się ludzie najgwałtowniejsi, najhałaśliwsi, dopuszczający się wybryków w domach gry i kasynach, gdzie odgrywają pierwszą rolę dzięki swemu złotu.

Wprawdzie zacnego Summy mało zajmowała ta hołota. Przypuszczając, być może mylnie, że nie będzie nigdy miał do czynienia z którymkolwiek z tych awanturników, słuchał z roztargnieniem tego, co fama o nich niosła i wkrótce zapomniał o nich.

14 kwietnia w rannych godzinach Ben Raddle i Summy Skim, przechadzając się na nadbrzeżu, usłyszeli głos syreny parowca.

— Byłżeby to wreszcie Foot Ball? — zawołał Summy.

— Nie sądzę — odpowiedział Ben Raddle. — Głos ten pochodzi z południowej strony. Foot Ball tymczasem nadpłynie z północy.

W istocie był to statek płynący w górę cieśniny Juan-de-la-Fuca, nie mógł zatem przybywać ze Skagway.

Nie mając nic lepszego do roboty, Ben Raddle i Summy Skim udali się na krainiec mola wraz z licznie zgromadzoną publicznością, z równą zawsze ciekawością, oczekującą przybycia statku. Tym razem wylądować miało kilkuset pasażerów, czekających na pierwszą sposobność wyruszenia w dalszą drogę na jednym ze statków zdążających na północ, a widowisko to nie było pozbawione malowniczości.

Parowiec, który zbliżał się przy odgłosie przeraźliwego świtu, był to Smyth, o pojemności 2500 tonn. Zatrzymywał się w każdym porcie wybrzeża, zacząwszy od meksykańskiego portu Acapulco. Przydzielony wyłącznie do obsługi wybrzeża, udać się miał znów na południe, zostawiwszy w Vancouver swych pasażerów.

Zaledwie Smyth podpłynął do pomostu, gdy cały ładunek ludzki zgodnym ruchem znalazł się u wyjścia statku. W jednej chwili tłum się zwarł do tego stopnia, że zdawało się, iż nikt z miejsca się nie ruszy.

Wszakże jeden z pasażerów nie był tego samego zdania, szamotał się bowiem niebywale, chcąc pierwszy wylądować. Oczywiście był to jeden z tych, którzy wiedzieli jak ważną jest rzeczą zapisać się przed innymi w biurze wyjazdu na północ,

(Ciąg dalszy nastąpi).

pim po względu od nich formalnego przyrzeczenia, że nie ucieknę i oczekiwać będą na wynik odwołania do komisji centralnej w Rzymie.

Po zawarciu umowy handlowej.

Berlin. Prasa tutejsza omawia obszernie zawartą dziś umowę Niemiec z Francją. „Berliner Tageblatt" twierdzi wprawdzie, że kwestja eksportu niemieckiego nie została całkowicie pomyślnie uregulowana, zaznacza jednak, że Niemcy osiągnęły w bardzo ciężkich warunkach maximum możliwych korzyści, tembardziej, że umowa obecna przedstawia w porównaniu z dawniejszem prowizorjum poprawę warunków dla przewozu pewnych artykułów do Francji. Prasa prawicowa odnosi się na razie do umowy handlowej z dużą rezerwą, krytykując ustępstwa niemieckie w dziedzinie produktów agrarnych.

Rozruchy antysemickie w Niemczech.

Berlin. W miejscowości kąpielowej Hartzburg doszło wczoraj do poważnych rozruchów antysemickich. Kilkudziesięciu członków organizacji robotniczej „Hittlerowców" dokonało szeregu napadów na Żydów, kuracjuszy tej miejscowości kąpielowej.

Jeden z właścicieli wielkiego domu towarowego w Berlinie został poturbowany. Szyby wystawowe w kilku sklepach żydowskich zostały rozbite. Policja aresztowała 5 awanturników.

Nie chcą flag republikańskich.

Berlin. Prasa prawicowa krytykuje ostro zarządzenie ministra Reichswehry, Gesslera, nakazujące przymusowe dekorowanie gmachów wojskowych i budynków, zamieszkałych przez członków Reichswehry, flagą republikańską z okazji uroczystości i świąt narodowych. Nacjonalistyczny „Lokal-Anzeiger" uważa krok ten za ustępstwo wobec lewicy i sądzi, że przyczyni się on do nowych konfliktów, tem bardziej, że rozporządzenie to nie odpowiada większej części siły zbrojnej i dlatego nie wpłynie ono na podniesienie ducha w armji.

Straty angielskich kopalni węgla.

Londyn. W prasie londyńskiej ogłasza Związek przemysłowców węglowych szczegółową statystykę obrotów i zysków w przemyśle węglowym za okres ostatni. Statystyka wykazuje straty przemysłu węglowego w sumie 5 miljonów funtów szterlingów, i to zaledwie w okresie od 1. stycznia rb. Zdaniem jednego z wybitnych znawców tego przedmiotu polityka dumpingu, uprawiana przez węglowych przemysłowców angielskich, nie osiągnęła skutku, bo rynek kontynentalny jest nasycony węglem nieangielskim. Pisma zwracają uwagę, że koła finansowe oceniają położenie w przemyśle węglowym za nader poważne. Coraz to większa ilość węgla jest składana na zwałach, mimo, że już przeszło 250 tys. górników jest bez pracy. W ministerjum przemysłu i handlu z wielkiem natężeniem prowadzone są z przemysłowcami rokowania o ustalenie polityki, którąby mogła doprowadzić do odzyskania utraconych rynków europejskich.

Z WOJEWÓDZTWA.

CHOJNICE, dnia 20. sierpnia 1927 r.

— **Podziękowanie.** Na budowę „Domu Młodzieży Kat." w Chojnicach złożyli goście u państwa Brzóskowskich w Sopotach 19 guld. i 13 zł.

W imieniu Stow. młod. męsk. i żeń. składam ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać". Ks. Ryczakowicz.

— **W sprawie przyjęcia dzieci do pierwszej Komunji św.** Z wywieszonego w kruchcie tut. kościoła parafjalnego komunikatu zarządu parafji wynika, jakoby redakcja „Dziennika Pomorskiego" umieszczała nieściśle, gdyż nie pochodzące od zarządu tejże parafji, wiadomości. Stwierdzamy, żeśmy pierwotnie podali datę 21 b. m., jak nam z kół zainteresowanych doniesiono Wiadomość tę zmieniliśmy natychmiast, gdyśmy z innej strony się dowiedzieli, iż przyjęcie nastąpi dopiero d. 28 b. m.

Zarząd parafji tut., chociaż wie, że łamy „Dz. Pomorskiego" stoją dla niego w sprawach kościelnych otworem, nie tylko nie korzysta z naszych dobrych chęci, ale nie uważa nawet za potrzebne pierwotną, mylną wiadomość naszą sprostować, uważając widocznie wywieszenie komunikatu w kruchcie kościelnej za donioślejsze.

— **Z życia harcerzy.** Piękny to był widok, gdy w poniedziałek wieczorem 20 harcerzy ubranych w jednolitych mundurach, z błyszczącemi z dala żółtemi chustkami wracało z śpiewem z wycieczki. Była to ruchliwa V drużyna harcerska rzemieślnicza, która już w ubiegłą sobotę wieczorem wyruszyła na trzy dniową wycieczkę do pięknie położonej leśniczówki Drzewicz, zabierając ze sobą namioty i cały ekwipunek polowy, potrzebny do wykonania ćwiczeń nocnych i polowych. Drużyna przybyła na miejsce wycieczki po północy i udała się natychmiast na spoczynek, aby wypocząć po uciążliwym marszu. W niedzielę i poniedziałek była drużyna na mszy św. w Swornegacach, gdzie harcerze w mundurach służyli do mszy św. Ludność tamt. bardzo się cieszyła z pobytu harcerzy w tamt okolicach, a szczególnie znanym przyjacielem harcerzy jest tamt. leśniczy p. Rzeszotalski. Plan wycieczki został jednak nieco sparaliżowany, gdyż deszcz, który ustawicznie padał, nie pozwolił na wykonanie wszystkich zamierzonych ćwiczeń. Jednakowoż jak z rozpromienionych twarzy powracających harcerzy, tych dzieci słońca sądzić było można, była to wycieczka, która im sprawiła dużo uciech i zadowolenia.

— **Wielkie nieszczęście** mogło wyniknąć z czwartkowego zderzenia samochodu z rowerem. Pędzące w szybkiem tempie auto w ul. Człuchowskiej najechało na p. Hamernika z Żychc. Jeździec widząc, iż nie uniknie katastrofy, zeskoczył szybko z roweru, nie zdołał atoli porwać maszyny za sobą. Kółko zostało doszczętnie zdruzgotane, p. H na szczęście wyszedł z wszystkiego bez szwanku. Winę ponosi kierowca samochodu, który nie dawał sygnałów.

— **W życie** znaleziono rower bez kół i pedałów Nr. 257012 (marka prawdopodobnie Alcides). Do odebrania na policji.

— **Obszerny program** zawiera dzisiejsze przedstawienie filmowe w tut. kinie. Składają się na to aż 2 sztuki łącznie 15 aktów. Pierwsza sztuka „W sieci przemytników — 7 aktów, drugi film „Kawał nieboszczyka" — 8 aktów, odznacza się niezwykłym humorem i wywołuje burze śmiechu

— **Szajka złodziei rowerów** działa na tut. gruncie i jest tak sprawnie zorganizowana, że nieraz trudno rzezimieszkom dobrać się do skóry. Istnieje przypuszczenie, iż złodzieje ci po skradzeniu rowerów rozkładają poszczególne maszyny i składają dla niepoznania nowe wehikuły. Policja tutejsza jest na tropie tych osobników, uprawiających ten osobliwy proceder.

— **Sprzeniewierzenie.** Systematyczne przywłaszczanie sobie cudzych rzeczy uprawiał od dłuższego czasu uczeń u p. Guttmanna, niejaki Gierszewski. Zabrał sobie bezprawnie kilka krawatów i innego towaru. Rzeczy te sprzedał pewnemu szoferowi za 6 zł. G. już w jednej ze swych poprzednich posad poczynił malwersacje.

Główczewice. (Strzelanie ćwiczebne Tow. Powst i Woj.) W niedzielę, dnia 14 bm. odbyło się pierwsze strzelanie ćwiczebne tut. placówki Tow. Powst. i Woj. pod dozorem p. kapitana Różańskiego, Of. P. W. i W. F. przy Ibaonie Strzelców w Chojnicach. Punktualnie o godz. 5-tej wyruszono przy dźwiękach miejscowej orkiestry do nowowybudowanej strzelnicy, znajdującej się w malowniczych górach główczewickich, niedaleko drogi Główczewice—Leśno. Członkowie, mimo braku przygotowania, wypełnili warunki, zaś najlepszy wynik osiągnął drh. Gierszewski, zdobywając 5 strzałami 55 pierścieni, na odległości 100m. Około godz. 16-tej wrócono do Główczewic, gdzie nastąpiło rozejście się druhów. — Pogoda sprzyjała nader dobrze, co przyczyniło się do urozmaicenia powyższej rozrywki wojackiej.

Grudziądz (Zlot Sokołów) Podczas obu dni świątecznych obok siebie w barwnie przystrojonych murach Grudziądza zjazd Sokolstwa Pomorskiego. Zjechały się na uroczystość tę wielkie zastępy delegatów i gości.

Zlot Sokoli odbył się na stadjonie miejskim. Mszę polową odprawił kapelan Sokolstwa Pomorskiego ks. prof. Turzyński. Po Mszy św. wyruszył w zwartych szeregach pochód na miasto, gdzie nastąpiło otwarcie Zlotu przez prezesa dzieln. pom. p. Samolińskiego. Jako gospodarz miasta powitał zlot prezydent miasta p. Włodek. Po przemowach ks. prał. Dembka, imieniem ks. Biskupa Okoniewskiego i przezydentium depesz powitalnych ruszył pochód Sokołów i Sokolic na plac 23 stycznia, gdzie w obecności wszystkich przedstawicieli władz i społeczeństwa nastąpiła defilada.

Po defiladzie udano się na boisko, a potem do koszar na obiad.

Punktualnie o godz. 4-tej po poł. odbyły się zawody lekkoatletyczne i popisy na stadjonie. Postawą swą i wynikami osiągniętemi na zawodach wyróżnili się sokoli z Bydgoszczy i oddział młodzieży poznańskiej. Po rozgrywkach odbyły się wieczorem zabawy taneczne na 3 salach. Przy dźwiękach doborowych orkiestr bawiono się ochoczo aż do białego rana

Następnego dnia t. j. w poniedziałek odbyły się ponowne ćwiczenia drużyn sokolich. Z powodu jednak deszczu musiano je przerwać. O godz. 7 89 nastąpiło zamknięcie zlotu.

Wszystkie ćwiczenia wypadły znakomicie, wykazując świetne wyćwiczenie sokołów oraz prężystą organizację zlotu

Tczew (Ze szkoły handlowej). Po raz drugi tut. Szkoła Handlowa żegnała zastęp wychowanków, którzy wyposażeni w potrzebne wiadomości stanęli w szeregach pracowników polskiego handlu. Wszyscy tegoroczni absolwenci przechodzą wprost na posady w zakładach handlowych i bankowych.

— Ze sportu). W niedzielę dnia 21 sierpnia odbędzie się w Tczewie na boisku przy szkole Morskiej mecz piłki nożnej pomiędzy klubem sportowym V F. L Grudziądz i klubem sportowym Olympja Tczew.

Kat. Stow. Młodzieży Polskiej w niedzielę, dnia 21. bm. zbiórka na dziedzińcu szkolnym punkt. o godz 1,30 celem wspólnej fotografji. Poczem wymarsz do Charzykowa. Przybycie wszystkich drh. konieczne. Naczelnik.

Towarzystwo Zgoda. W niedzielę dnia 21 sierpnia o godz. 4 po poł odbędzie się Zebranie na sali p. Januszewskiego. Zarząd.

Tow. Ludowe pod opieką św. Antoniego urządza w niedzielę 21 bm. wycieczkę do Ogorzelin. Taniec odbędzie się w ogrodzie p. Wellandta, koncert z różnemi niespodziankami jak: strzelanie do tarczy, gry w kostki i t. d. Potem zabawa taneczna w salce. Odjazd z Chojnic pociągiem około godz. 8 rano. O liczny udział prosi Zarząd.

Najnowsze wiadomości.

(Informacje własne.)

Zajścia w Berlinie.

Berlin. (Radjo) Po ukończeniu zebrania funkcjonarjuszów partji komunistycznej, które miało miejsce w gmachu Izby panów na znak protestu przeciw zasądzeniu Sacco i Vancetti'ego, próbowało około 600 uczestników wtargnąć na ulicę Wilhelma i demonstrować przed amerykańską ambasadą. Gdy komuniści chcieli przerwać łańcuch policjantów, przyszło do starcia, w toku którego przyaresztowano 9 osób, kilka demonstrantów jest rannych.

Były pułkownik carski skazany na śmierć.

Moskwa. (Radjo) Leningradzki sąd wojenny skazał b. pułkownika Ottono na śmierć, zarzucając mu, iż podczas marszu Judenicza na Leningrad w r. 1919 jako oficer czerwonej armji umyślnie wydał pewien oddział czerwonej armji w ręce wroga i przeszedł w służbę białogwardzistów.

Orkan w Hiszpanji.

Paryż. (Radjo) „Journal" donosi z Madrytu: W prowincji Huesca zniszczył orkan miejscowość Venasque i okolicę. Mieszkańcy pobiegli na wyżyny, aby uniknąć powodzi Kilka zabudowań jest zniszczonych lub spalonych.

Chamberlain zgadza się z Francją.

Paryż, (Radjo.) „Echo de Paris" donosi, że Chamberlain początkowo próbował opierać się francuskiemu zdaniu w sprawie obniżenia Kontyngentu armji aliantów w Nadrenji, obecnie jednak skłonił się ku stanowisku Francji. Odpowiedź Francji stanowić będzie podstawę dyskusji i, aby przeszkodzić dalszej wymianie not, Chamberlain pomówi osobiście z francuskim ambasadorem w tej sprawie.

Nowe pożary lasów we Francji.

Paryż. (Radjo). „Hawas" donosi z Toulonu, że wybuchły nowe pożary. Ogień ogarnął obszar 500 hektarów. Pod Cannes sprowadzono wojska celem hamowania rozszalałego żywiołu.

Wykrycie sprawcy pożarów leśnych.

Paryż, (Radjo). Na Korsyce przyaresztowano pewnego owczarza, którego oskarża się o podpalenie lasów. Aresztowany przyznał się do winy.

Nowy spisek w Grecji na rzecz Pangalosa.

Paryż. (Radjo) Gazety donoszą z Aten, że aresztowano tam 2 oficerów i 30 podoficerów garnizonu ateńskiego, których oskarża się o zorganizowanie ruchu na rzecz Pangalosa.

37 robotników utonęło.

Londyn. (Radjo) W ujściu rzeki Passig, na wyspie Luzon wywrócił się parostatek. Przypuszcza się, iż 37 robotników utonęło.

Ostatnie próby obrońcy Sacca i Vancetti'ego.

Nowy York. (Radjo) Wczoraj wieczorem udał się obrońca obu skazańców do głównego sędziego Halla, aby odroczono wykonanie wyroku.

Wybuch bombowy w Pittsburgu.

Nowy York, (Radjo) Podczas wybuchu bomby na przedmieściu Pittsburga (Ameryka Północna) zwanem West Elizabeth, zniszczały 2 budynki. Z ludzi na szczęście nikt nie jest ranny.

Sacco i Vancetti nieodwołalnie skazani na śmierć.

Nowy York, (Radjo) Gdy Vancetti dowiedział się o odmownej decyzji ułaskawienia najwyższego trybunału, począł wołać: „Wiedziałem o tem". Żądał on następnie radjowej stacji nadawczej, aby móc obznajmić świat o swoje położenie. Sacco przyjął wiadomość ze spokojem. Oświadczył on, że chce jeszcze napisać list do syna.

Lichnowy.

Nadzwyczajne zebranie Tow. Pow. i Wojaków w oberży p. Zakrzewskiego w Lichnowach, w niedzielę d. 21 bm zaraz po nabożeństwie. Uprasza się wszystkich członków o przybycie, gdyż ważne sprawy są do omówienia. Zarząd.

Wielka Kłodowa.

Zebranie Tow. Powst. i Wojaków odbędzie się w niedzielę, dnia 21. b. m. o godz. 7 i pół wieczorem. Ze względu na bardzo ważnych spraw uprasza się o liczne przybycie wszystkich członków.

Wolność. Prezes.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Dolary Stanów Zjedn.	(1 dolar)	8,91 zł.
Franki francuskie	(100)	35,08 zł.
Franki szwajcarskie	(100)	172,91 zł.
Funty angielskie	(1 funt)	43,84 zł.
Korony czeskie	(100 koron)	26,51 zł.
Liry italskie	(100 lirów)	48,87 zł.
5 proc. pożyczka dolar.		59,00 zł.
6 proc. 19[19]/20		82,50 zł.

Gdańsk (w guldenach.)

Dolar		5,15
Złoty	(100 złotych)	57,70
Przekazy na Warszawę (.)		57,56
100 marek rentowych		122,85
1 funt		25,08

Giełda Płodów Rolnych w Poznaniu.

Warunek: handel hurt. fr. st. załad. ładunki wagon. dostawa zaraz za 100 kg. w złotych.

Żyto nowe	37,00—38,00
Pszenica nowa	47,00—48,00
Jęczmień zimowy	32,00—34,00
Jęczmień brow.	36,00—38,00
Owies	33,00—34,50
Mąka ż. 65% wł. work.	59,00—60,50
Mąka ż. 70% wł. work.	57,50—59,00
Ziemniaki jadalne	—
Ziemniaki fabryczne	—
Groch polny	—
Groch jad. Victorja	—
Seradela	—
Peluszka	—
Mąka p. 65% wł. work.	—
Ospa pszenna	—
Ospa żytnia	25,00—26,00
Rzepak	54,00—56,00
Siano luźne	—
Siano prasowane	—
Łubin niebieski	—
Łubin żółty	—
Wyka lat.	—

Usposobienie spokojne.

Zamawiam niniejszem pismo

„Dziennik Pomorski“

w Chojnicach

na miesiąc wrzesień

i proszę pobrać odemnie przez listowego przedpłatę 1 miesięczną z opłatą pocztową razem **2,54 złotych**

______________ dnia ______________ 1928

Imię i nazwisko ______________

miejscowość ______________

ulica ______________

pokwitowanie poczty ______________

Redakcja i Administracja: Chojnice, ul. Człuchowska 13. — Pocz. we konto czekowe 201 032 — Konto bankowe: Bank Powiatowy Chojnice, Miejska Kasa Oszczędności, Chojnice. — Tel. 44.
Adres telegr. „Dzien. Pom“. — Skrzyt. poczt. 33. — Redaktor odp. Lucjan Kosidowski w Chojnicach — Drukiem i nakładem drukarni „Dzien. Pom“. w Chojnicach. Wydawca Wład. Juljusz Schreiber

Panowie przestańcie, bo się źle bawicie!

Pod tym napisem umieszcza „Świat Kupiecki“ artykuł p. Stan. Sierotwińskiego, członka Rady Krak. Kongr. Kupców. Powtarzamy artykuł ten w całej rozciągłości, jako znamienny znak czasu. Dotyczy on bowiem spraw, obchodzących cały ogół. A więc czytamy tam:

„W sferach urzędniczych w ogólności, a w sferach urzędników skarbowych w szczególności, ustaliło się mniemanie, że każdy obywatel, a specjalnie kupiec, jest tylko na to, „by ździerać skórę“ i by być defraudantem podatkowym.

A że zakorzenionem jest to mniemanie, dowodem tego ostatnie wymiary podatków: przemysłowego i dochodowego, a co za tem idzie, tysiące rekursów pokrzywdzonych płatników.

W wymiarach tych nie liczono się z niczem, ani z zeznaniami kupców, ani ze zdolnością płatniczą, ani nawet z tem (co jest ogólnie znanem), że rok 1926 był o wiele gorszym od roku 1925. Pomimo to wymiary te zostały dowolnie podniesione o 100 lub nawet więcej procent, od tak wedle „widzimisię“, tego czy innego referenta.

I tu tkwi zasadniczy błąd polityki podatkowej. Wszak dobry gospodarz, mający w ogrodzie drzewo, które mu daje dużo i dobrego owocu, pielęgnuje je, obiera z gąsiennic i pasorzytów, obcina dziczki, tak, by to drzewo mogło soki wszystkie oddać dla owoców, by ten owoc był piękny i dobry. A u nas?

Z handlu wyciska się wszystkie soki, nie oglądając się na zdolność płatniczą podatnika.

Z drugiej strony znów utrwala się mniemanie, iż kupiectwo płaci na to takie olbrzymie podatki, by było za co utrzymać ogromną armję urzędników, którzy są wrogami tego właśnie kupiectwa.

Za płacone tak ciężkie podatki kupiectwo od Państwa nie otrzymuje niczego, prócz świeżych ciężarów. Kupiectwo nie może uzyskać taniego kredytu, który stanowi właśnie podwalinę rozwoju handlu i daje możność zniesienia ciężarów podatkowych lżejszem sercem. Nie mając taniego kredytu, musi kupiec zaciągać pożyczkę na kredyt krótkoterminowy i drogi, który go rujnuje i doprowadza bardzo często do upadku.

Ta polityka fałszywa daje powód do tego, iż niesumienni płatnicy zgłaszają postępowanie ugodowe lub upadłościowe, w olbrzymiej części nieuzasadnione.

Na zapytanie, dlaczego stan bierny jest większy od czynnego, otrzymuje się jedyną stereotypową odpowiedź: „Na zapłacenie podatków musiałem pożyczać pieniądze na lichwiarski procent“.

Jakkolwiek u sumiennego kupca to nie będzie miało miejsca, to jednak, ileż w okresie ostatniego roku zanotowano i zgłoszono postępowań ugodowych?

Żaden wyrok sądu nie zostanie wydany bez rozprawy i bez dania oskarżonemu możności obrony i możności przeprowadzenia dowodu, czy to swej niewinności czy też dowodu nawet tylko prawdopodobieństwa.

Gdy wierzyciel zaskarży dłużnika, to ten ostatni ma setki sposobów uniknięcia doraźnego płacenia, ma możność odwlekania sprawy w nieskończoność i choć czuje, że musi zapłacić, to jednak broni się do ostatka i w rezultacie sąd, skazawszy go na zapłacenie, rozdziela mu spłatę na raty, biorąc pod uwagę ciężkie położenie w handlu i bardzo często skreśla z długu czy to wysokie procenta, czy też zbyt wysokie koszty adwokata.

A w sprawach podatkowych?

Kupiec składa zeznanie, tymczasem komisja szacunkowa, a właściwie jej referent, na podstawie rzekomych wywiadów podnosi obrót o 100 proc. lub nawet więcej i, nie podając na jakiej pod stawie, wpisuje ustaloną wyższą kwotę obrotu i od tej wymierza podatek. A może dobrzeby było przed ostateczną decyzją i stanowczem oznaczeniem wysokości obrotu zbadać dokładnie stan przedsiębiorstwa, jego obroty i dopiero wtedy oznaczyć obrót.

Uniknęłoby się z jednej strony narzekań i rozgoryczenia, a z drugiej strony niesprawiedliwości. O wysokości obrotu nie stanowi bowiem ani wielkość lokalu, ani jego wewnętrzny czy też zewnętrzny wygląd.

Tymczasem panowie referenci na podstawie utartego mniemania: „e! to duży sklep, czyściutko utrzymamy i elegancki, to musi i obrót być duży“, załatwiają te sprawy.

Zdanie takie słyszą często podatnicy, wnoszący rekursy i chcący osobiście wyjaśnić danemu referentowi położenie.

Każdy wie, że bardzo często największe obroty robią właśnie sklepy niewielkie, niepokaźne z zewnątrz (za to od tyłu mające duże składy i magazyny) i brudne, gdyż niejednokrotnie czystość panująca w lokalu jest właśnie następstwem tego, iż sklep jest mało odwiedzany i nie ma go kto zaśmiecić.

A gdy do tego dodamy i to, że większość kupców **polskich** już z natury lubuje się w porządku i czystości, to twierdzenie referenta: „iż obroty muszą być duże, ponieważ sklep jest schludnie utrzymany“, jest nieprawdą i krzywdzi uczciwego kupca.

A niech tylko fama rozgłosi, że ten czy ów kupiec nie ma weksli w obiegu, że płaci za towar gotówką, wtedy do rozkoszy podatkowych już mu niczego nie braknie.

I z tego powodu wytwarza się nastrój, że urzędnik skarbowy jest wrogiem kupca, choć może on ciśnie śrubę podatkową, wykonując tylko rozkazy przełożonych i nakazy „z góry“. Mniemanie to jednak kopie przepaść między społeczeństwem, a wartwą urzędniczą.

Przepaści tej jednak być nie powinno, gdyż warstwa urzędnicza pochodzi właśnie z tego społeczeństwa.

Wszak ci urzędnicy są może niejednokrotnie synami kupców, lecz słysząc od małego, jak rodzice rozmawiają tylko o swych kłopotach, o swych ciężarach, woleli poświęcić się karjerze urzędniczej i mieć spokojną głowę, aniżeli, idąc w ślady rodziców, być narażonymi na te wszystkie przykrości i niejednokrotnie prześladowania, na jakie kupiectwo w ogólności, a polskie w szczególności jest narażone.

Obecnie znów w sezonie letnim, kiedy ludzie wyjeżdżają na letniska lub na wieś celem wypoczynku czy też celem poratowania zdrowia swego lub swych dzieci, „podobno“ do miejsc klimatycznych zostali wydelegowani urzędnicy skarbwi za djetami! ? Ci mają ponoć zadanie zbadać, kogo stać na wyjazd na letnisko. Będziemy mieli więc nie długo może świeży podatek od zużycia świeżego powietrza!?

I tu znów wytwarza się przepaść nie do przebycia, która może w przyszłości odbić się bardzo ujemnie na finansach Państwa.

Zła polityka podatkowa wprost uczy nawet uczciwego kupca zatajenia części obrotów i dochodów, gdyż wie, że i tak nie znajdzie wiary dla złożonego przez siebie zeznania o obrocie i dochodach, lecz te zostaną mu podniesione dowolnie i bez podania podstawy, gdyż jest uważany już z zasady za defraudanta podatkowego.

Wszyscy chcemy, by Polska była jak najpotężniejszą, a przedewszystkiem my kupcy jako warstwa, dająca Państwu największe i ponosząca najwyższe ofiary na cele państwowo-twórcze, społeczne a nawet prywatne, a pomimo to jednak uważani jesteśmy za defraudantów podatkowych.

Tylko takie Państwo może się stać silnem, gdzie urzędnik czuje się obywatelem i pełni swe obowiązki jako obywatel uczciwie i sprawiedliwie bez nakazów z góry, ale i obywatel płatnik chce widzieć w urzędniku również obywatela, który go wysłucha i przychylnie załatwi uzasadnione reklamacje. Dotąd jednakże widzi się tylko w urzędniku egzekutora, który tylko czyha na grosz, który kupcowi wpadnie.

I utrzymanie dalsze tego stanu może doprowadzić do tego, iż brat nie będzie ufał bratu, rodzice własnym dzieciom, tak jak to się dzieje w sąsiednim kraju, a do tego dopuścić nie wolno.

Ocknijcie się panowie u „góry“ i nie niszczcie i tak już zubożałego kupiectwa **polskiego**, nie doprowadzajcie do ruiny reszty handlu polskiego, jednem zdaniem „Przestańcie, bo się źle bawicie!“

Prusacy w Wersalu.

Dnia 18 września 1870 r. przybyli do Wersalu trzej kawalerzyści pruscy i udali się do ratusza, gdzie oznajmili zbliżanie się króla pruskiego, hr. Bismarka, Moltkego i wojsk okupacyjnych.

Burmistrz Wersalu, Rameau, odpowiedział w sposób godny i zdecydowany: „Obecność waszą tutaj uważać będziemy za konieczność. Widzimy w was jednak nieprzyjaciół. Pragnę, abyście wiedzieli o tem“.

Dla króla przygotowano mieszkanie w prefekturze, dla Bismarcka i Moltkego przeznaczono dwa pałace prywatne. Domy okoliczne opróżniono i oddano na kancelarje, urzędy policyjne i sekretarjaty.

Bismark przybył 5 października i zajął przeznaczone dla siebie apartamenty, w których rozegrały się w krótce doniosłe wypadki.

Burzliwe rozmowy z delegatami francuskimi miały miejsce na parterze, w saloniku z kwadratowym stołem, przed wiszącym zegarem, ozdobionym ironicznie uśmiechniętą postacią Mefistofelesa.

Tutaj Bismarck — ten doskonały aktor i bajeczny psycholog — prowadził układy z Thiersem i Jules Fawrem, usiłując nastraszyć ich grubiańskiem zachowaniem. Rozpiął on swój ciemnozielony mundur z żółtemi wyłogami, ukazując koszulę, szelki i trykot, bębnił palcami po stole, czasami nawet uderzył pięścią, a w chwilach złości zapominał mówić po francusku i używał języka niemieckiego, obficie upiększonego pogróżkami, które dla cudzoziemca były niezrozumiałe.

Jeden z sekretarzy opowiadał, że Bismark stale powtarzał do swego otoczenia; „Rasy południowe są wyczerpane. Dokonały wielkich rzeczy, ale rola ich jest skończona. Przyszłość należy do narodów północnych“.

Jules Favre, a zwłaszcza Thiers, robili, co mogli, aby oszczędzić krajowi upokorzenia lecz wymowa ich rozbijała się o brutalność Bismarcka. Ostateczny układ, który przypieczętował porażkę Franeji, Bismarck podpisał złotem piórem, otrzymanem w prezencie od pań berlińskich.

Gdy w marcu 1871 r. zawiadomiono panią Jessé, właścicielkę pałacu, w którym mieszkał Bismarck, że może już powrócić do swego mieszkania, zastała ona dom spustoszony, brudny i przesiąknięty specyficzną wonią żołnierzy niemieckich. W kątach leżały setki próżnych butelek, na meblach porzucone były niedopałki świec i podarte gazety, firanki porozdzierano, zamki wyłamano, ściany były podrapane, lustra rozbite, podłogi zabrudzone.

Pani Jessé udała się na skargę do Bismarcka, który przyjął ją z lekceważeniem i odpowiedział krótko: „To jest wojna“.

Chciał on koniecznie zabrać na pamiątkę stół, na którym podpisana została umowa pokojowa, a obawiając się, że p. Jessé odmówi, kazał go bez pytania dołączyć do swych bagaży.

Brud, zniszczenie, obraza, nienawistna arogancja — oto wspomnienia, jakie zwycięzcy pozostawili po sobie w Wersalu.

Dopiero po latach czterdziestu ośmiu, 28. czerwca 1919, barbarzyństwo to zostało ukarane — upokorzeniem Niemiec i detronizacją dynastji Hohenzollernów.

Pieniądze testamentem przekazał planetom.

Sąd nowojorsk rozpatruje obecnie ciekawą sprawę spadkową na tle niezwykłego testamentu astronoma amerykańskiego J. C. Watsona, który znaczną część swego majątku zapisał... 22 odkrytym przez siebie planetom.

Historja tych planet watsonowskich taki ma początek. W r. 1801 Włoch Piazzi spostrzegł w pobliżu Aldebarana słaby punkt świetlny. Badania przekonały go, że jest to mała planeta, krążąca po elipsie między Marsem a Jowiszem. Rozpoczęła się cała serja tych odkryć: już w kilka miesięcy potem Olbers odkrył planetkę Pallas, w dwa lata później uczeni Harding planetkę Westę, a Henkel Astreę. Polowanie za maleńkiemi towarzyszkami słońca dało niebawem niespodziewane wyniki: całemi setkami odkrywano nowych satelitów, oznaczanych już teraz liczbami, z których ostatnia wynosi 1200! Tyle planetek o średnicy 50—100 km. krąży wraz z ziemią i wielkiemi planetami dokoła słońca.

Jeden z najszczęśliwszych „myśliwych“ był właśnie Watson, który odkrył ze swego obserwatorjum w Chicago 22 planety. Odkrywca czuł się wprost ojcem tej gromadki niebieskiej i martwiło go bardzo, że nie może obliczyć ich dróg, wobec czego po jego śmierci planetki mogłyby być zapomniane przez oficjalną naukę. Umierając każdej gwiazdce zapisał po 1000 dolarów, rozporządzając, aby procenty z ogólnej sumy 22.000 dolarów były obracane na obserwację planetek.

Potomkowie Watsona, wychodzą z założenia, że gwiazdki nie potrzebują już takiej opieki, podczas gdy im bardzo przydałyby się te 22,000 dolarów. Wszczęli więc proces sądowy.

1000 kilometrów na tratwach.

Pełna przygód ucieczka z głębi Chin. — Kartka z życia Misjonarzy. — Na falach żółtej rzeki. — Spotkanie z bandytami.

Przed kilku tygodniami musiała znowu jedna z grup misjonarzy, działających w Chinach, uciec stamtąd przed rozagitowanym tłumem. Misjonarze uczynili to na tratwach, sporządzonych ze skór owczych, dokonali zaś niebezpiecznej podróży w ciągu 28 dni. Obecnie znajdują się w Pekinie. Podróż najeżona była trudnościami i trzeba mówić o prawdziwym cudzie, że uciekającym udało się wynieść całe skóry własne i — owcze z opresji. Jeden tylko z nich padł ofiarą niebezpieczeństw, a mianowicie utonął w Żółtej Rzece kierownik grupy dr. King, a to w chwili, gdy chciał uruchomić jedną z tratew, która zahaczyła o skałę podwodną.

Misjonarze otrzymali z końcem kwietnia w mieście Lanczau, stolicy prowincji Kanzu, leżącej w północno-wschodniej części Chin, rozkaz opuszczenia natychmiast tej okolicy, odciętej od świata i rozagitowanej. Upłynęło kilka dni, zanim w Lanczau zebrali się wszyscy misjonarze rozproszeni po olbrzymiej prowincji. Przy pomocy mułów przeprawili się jedni z nich przez przesmyk o wysokości 3000 m., gdzie śnieg leżał na dwie stopy wysoko, utrudniając niesłuchanie przeprawę.

Tu dopiero po połączeniu się z towarzyszami — zbudowano lekkie tratwy dla 38 misjonarzy i 12 dzieci. Nie można było wybudować normalnych wielkich tratew, jakiemi przewozi się w tych stronach tytuń, wełnę i zboże, a to z powodu braku materjałów i dlatego, że tratwy takie płyną z dużem opóźnieniem, dla niezliczonych ław piaszczystych. Na 8 lekkich tratwach rozpoczęto podróż. Na każdej tratwie było 5 do 6 dorosłych pasażerów, z których każdy miał długie wiosło, służące do sterowania, bo wiosłować w tych miejscach nie trzeba, gdyż prąd jest silny.

Na 4 małych sporządzonych ze skór owczych, wypełnionych powietrzem na kształt baloniku podstawach, poumieszczano wielkie belki. Do podtrzymywania wszystkich trzeba było około 100 takich baloników, które musiano wypełniać powietrzem dwa razy dziennie, a zwłaszcza bez używania pomp.

Żeglowanie po rzece, pełnej skał podwodnych i wirów było bardzo utrudnione i raz po raz tratwy zahaczały o skały, albo wpadały w wiry. W czasie jednej z takich przygód zginął właśnie dr. King.

Misjonarze mieli też przygodę z bandytami. Pewnego dnia, kiedy uchodźcy jechali przez pustynię mongolską, usłyszeli nagle wystrzały, padające z brzegu. Ponieważ „flota" płynęła dosyć daleko od brzegu, postanowiono jechać dalej. Nagle jednak pojawił się mały żaglowiec, który począł uciekających ścigać. Szczęściem wiatr ustał i prześladowca musiał pościgu zaniechać. Już myślano, że niebezpieczeństwo minęło, gdy nagle strzały rozległy się na nowo, tym razem zbliska, wobec czego postanowiono się zatrzymać. Pojawili się 2 herszci, którzy zapewnili misjonarzy, że nie chcą ich bynajmniej obrabować i chodzi tylko o to, by — zapłacili myto, a mianowicie 60 do 70 dolarów za każdą tratwę. Wszystko to odbyło się w formie przyjacielskiej.

W zaciszu ucieczki od władzy.

Eks-cesarz Chin mówi o swej przeszłości i swych planach na przyszłość.

Trudny dostęp do monarchy. — Wywiad udzielony dziennikarzowi angielskiemu. Miłośnik literatury i sportu. — Zawód monarchy nie jest synekurą. — Wewnętrzna sytuacja w Chinach. — Plan podróży do Europy.

Londyn, w lipcu.

Pewnemu dziennikarzowi angielskiemu udało się niedawno uzyskać posłuchanie u młodego eks-cesarza chińskiego. Dziennikarz dowiedział się wiele ciekawych rzeczy, które powtarzamy w zwykłem ujęciu.

Hsuantungg, były cesarz chiński, przebywa od pewnego czasu w Tientsinie. Dostęp do niego uzyskać bardzo trudno. Dziennikarz mimo tych trudności zetknął się z monarchą, liczącym obecnie 24 lat. Hsuantungg wygląda znacznie starzej gdyż w latach ostatnich przeżył bardzo wiele. Twarz jego jest dziwnie poważna i posiada jakiś rys ascetyczny. Od czasu do czasu jednak uśmiech rozjaśnia tę twarz, a wówczas ukazują się nieskazitelnie białe, lśniące zęby.

Dziennikarz prosi monarchę o podanie szczegółów życia.

— Większą część mego życia — opowiada zdetronizowany władca — spędziłem na studjowaniu klasyków chińskich. Ale mam również dzieła najwybitniejszych pisarzy europejskich. Sądzi pan zatem, że jestem molem książkowym i trawię cały dzień w obrębie czterech ścian zamkniętego pokoju? O, bynajmniej! Jestem gorącym zwolennikiem sportu. Uprawiam jego rozmaitsze rodzaje, a ze szczególnem zamiłowaniem zajmowałem się boksem chińskim, który — jak może panu wiadomo — znacznie różni się od europejskiego. Obecnie, zajmowałem się sportem tylko dla utrzymania zdrowia, gdyż sprawy państwowe absorbowały mnie bardzo.

Szeroko rozpowszechniony błąd uważa godność władcy za przyjemną synekurę. Nie wiem dokładnie, jak jest w Europie — co do Chin — cesarz chiński musi być rzeczywiście ojcem całego narodu i posiadać wielką odpowiedzialność za jego dobro duchowe i materjalne wielu miljonów ludzi.

Skoro kiedyś przyjdzie chwila — a przyjdzie ona z pewnością — że na tronie chińskim znowu zasiądzie cesarz — ja zawahałbym się może, czy zgodzić się znowu na podjęcie tak olbrzymiej odpowiedzialności. Nie pragnę żadnych zaszczytów i godności, chciałbym tylko w miarę sił moich służyć swemu narodowi. Jestem gotów każdej godziny ofiarować swoją krew dla Chin".

Następnie odpowiedział dziennikarzowi, że zamierza, o ile mu na to tylko pozwolą okoliczności — odbyć podróż do Europy. Kiedy potem powróci do ojczyzny, zajmie się wyłącznie poezją. Wolę pisać wiersze niż panować... — oświadczył z uśmiechem.

Rozmowa kieruje się ku wewnętrznym stosunkom chińskim.

— „Jestem najgłębiej wstrząśnięty losem mego ludu — zapewnia młody monarcha. — Kiedy abdykowałem, miałem nadzieję, że lud pod moimi następcami będzie szczęśliwy. Lecz ci, którzy chwycili ster rządów, doprowadzili wszystko do katastrofalnej ruiny. Chiny są obecnie jedną wielką, krwawiącą raną. Wojna domowa, głód, zaraza, straszliwa nędza, to owoce, które wyrosły z ziaren, zasianych przez moich następców.

W toku rozmowy pada pytanie o tem, co sądzi monarcha o Czangtsolinie, dyktatorze Pekinu.

— „Nie żywię do niego zbytniego zaufania — oświadcza monarcha. — Nie jest ani lepszy ani gorszy od innych generałów. Ale zwalcza on bolszewizm i to jest niewątpliwie poważną zasługą nietylko dla Chin, ale całego świata. Odkąd został dyktatorem, połączył on całą armję północną pod swoją władzę i jest wałem, o który napróżno uderza fala komunistyczna. Jego powodzenie zależy jednak od poparcia Anglji i Japonji. Japonja musi Chinom pomagać, gdyż tego wymagają jej własne interesy, zagrożone poważnie przez bolszewizm. Również Anglja robi co może, ofiarując już to wojsko, już pieniądze".

Pod koniec rozmowy wyraził cesarz radość z powodu rychłego poznania Europy. Zapytany o plan swej podróży, oznajmia, że przedewszystkiem pojedzie do Anglji. Później zwiedzi najważniejsze miasta Europy, a dłużej ma zamiar spędzić w Paryżu.

Narazie jednak niema mowy o wyjeździe. Cesarz nie chce opuścić ojczyzny, szarpanej okrutną wojną domową, gdyż wyjazd mógłby obudzić podejrzenie, że monarcha — uciekł przed grożącem mu niebezpieczeństwem. Musi zaczekać. Pewny jest jednak, że plan swój prędzej czy później urzeczywistni i zetknie się z kulturą i cywilizacją europejską, dla której żywi wiele podziwu, szacunku i entuzjazmu gorącego...

Nerwowy słoń

Ruchliwa firma radjowa miasta Liverpoolu posługiwała się dla celów reklamowych okazałym słoniem, należącym do tamtejszej menażerji. Dobroduszny olbrzym dźwigał na swym potężnym grzbiecie wielki aparat radjowy i spacerował w tym stroju po najludniejszych ulicach miasta, aby w tak oryginalny i pomysłowy sposób zwrócić uwagę na wytwory przemysłowe owego przedsiębiorstwa radjowego. Zwierzęcia nie wyprowadził z równowagi ani natłok licznych przechodniów, ani wieczny ruch niezliczonych samochodów. Prowadzony przez strażnika indyjskiego, poważnie i spokojnie kroczył ulicami Liverpoolu, ku wielkiej uciesze młodzieży, która zawsze radośnie witała kochanego „Jumbo".

Ale myli się ten, kto sądzi, że słoń nie posiada wrażliwych nerwów. Zupełnie przeciwnie. Zwierzęta te mają swoją słabą stronę, swoją piętę Achillesową. Oto płacz małego dziecka wytrąca je zupełnie z równowagi. Trudno wytłomaczyć, skąd pochodzi ta dziwna wrażliwość słonia na dźwięki dziecięcego płaczu — w każdym jednak razie należy zaznaczyć, że również sympatyczny „Jumbo" nie był w tym względzie wyjątkiem. Pewnego pięknego, słonecznego przedpołudnia „Jumbo" wyruszył w swą zwykłą wędrówkę.

Szedł spokojnie, choć wokoło ryczały syreny aut, choć ruch i gwar panował szalony. Nagle z poprzecznej ulicy wysunęła się miła kobieta, popychając przed sobą wózek dziecinny, w którym siedziało rozkosznie uśmiechnięte dziecko. Ale oko ujrzało ono niesamowitego, ogromnego a nieznanego potwora — zaczęło krzyczeć w niebogłosy. Biedny „Jumbo" drgnął jakby tygrys skoczył na jego grzbiet i przerażony postanowił uciec przed denerwującym go płaczem. Puścił się tedy galopem nie zważając na nikogo i na nic. Można sobie wyobrazić jaka szalona powstała panika. Ludzie w popłochu chronili się do kamienic, szereg osób doznało potłuczeń — słowem na najruchliwszej ulicy miasta nastąpił istny sądny dzień. — Tymczasem „Jumbo" biegł dalej, choć od dawna już nie słyszał straszliwego płaczu. — Wresz cie uderzył w ogromną lustrzaną szybę wytwornej kawiarni, — stłukł ją doszczętnie i wtargnął do wnętrza, siejąc przestrach i zniszczenie. — Zmęczony gonitwą, uspokoił się wreszcie i legł na podłodze kawiarni wśród szczątków i ułamków rozmaitych przedmiotów — niby Hanibal na gruzach Kartaginy.

Sowiecki „profesor".

Bardzo znamienną, ze względu zwłaszcza na jej autentyczność, historje podaje jeden z ostatnich numerów „Komsomolskoj Prawdy". W listopadzie 1926-go roku przybył do Ekaterynosławia prof. Cyrling, wykładający ongi w wojennym instytucie petersburskim, by objąć katedrę prawa finansowego w tamtejszej politechnice. Przed paru tygodniami zawiadomił prof. Cyrling rektora, że zmuszony jes, przerwać swoje wykłady, cieszące sięt nawiasem mówiąc, niebywałem wprost powodzeniem wśród licznych słuchaczów, gdyż powołany został na stanowisko ekonomicznego dyrektora „Dnieprostroju". Oficjalny telegram, zaopatrzony w pod pisy Kwiringa i Łunaczarskiego, nakazywał jaknajśpieszniejsze objęcie nowego urzędu.

Oczywiście znalazło się wielu petentów marzących o otrzymaniu jakiejś posady w „Dnieprostroju" — prof. Cyrling wszystkim uczynił wspaniałe nadzieje, a od każdego popierał tymczasem odpowiednie sumy „na wydatki niezbędne".

Zebrawszy w ten sposób przeszło 15.000 rubli wyjechał na nowe stanowisko. lecz już w Melitopolu aresztowano go, jako zawodowego oszusta, przyczem okazało się, że nazywa się on Cypin i jest lichym kupczykiem, pozbawionym zupełnie wykształcenia. Co nie przeszkodziło mu wykładać przez blisko dwa semestry prawo finansowe na politechnice sowieckiej.

Prezydent Doumergue i Amerykanka.

Prezydent republiki francuskiej Doumergue, który jest zakamieniałym wrogiem małżeństwa otrzymał niedawno formalne oświadczyny pewnej Amerykanki. Przedsiębiorcza córa Nowego Świata przysłała prezydentowi list następującej treści:

Mam lat trzydzieści, jestem ładna i wyglądam niezwykle młodo. Wiele ludzi ze starej arystokracji francuskiej ubiegało się o moją rękę, odrzucałam jednak wszelkie propozycje małżeństwa.

Dowiedziawszy się, że pan jest kawalerem, pośpieszam zaproponować, abyś się ze mną ożenił. Majątek mój wynosi jedenaście miljonów franków, które wniosę jako wiano ślubne. Załączam moją fotografję i proszę o rychłą odpowiedź.

Paryski Quotidien, który o liście opowiada, nie dodaje, niestety, czy i co prezydent Doumergue odpowiedział Amerykance.

Czarny samochód śmierci.

W tych dniach powrócił do Warszawy dr. N. który przez długie lata zajmował w Moskwie wybitne stanowsko. Z opowieści jego przytaczamy niektóre szczegóły, charakteryzujące życie obecnej stolicy Rosji.

Moskwa tak błyszcząca przed laty, stała się mroczna i szara. Szpicel węszący wszędzie kontr-rewolucjonistów — to centralna postać dzisiejszej Moskwy.

Niemal każdy członek rady zarządzającej domem i niemal każdy stróż domu to przedstawiciel policji. Wciskają się oni do mieszkań pod byle jakim pretekstem a wystarczy niepodobać się komuś z nich, aby być aresztowanym. Śledztwo niemal zawsze twierdzi, iż aresztowany prowadzi życie podejrzane i jest conajmniej sympatykiem kontrrewolucji.

W czasie mego pobytu w Moskwie czerezwyczajkę opanował istny szał, co było niewątpliwie następstwem zabójstwa dokonanego przez Kowerdę. Terror rozszalał się. W ciągu niespełna miesiąca aresztowano i osadzono w więzieniach z górą 12.000 osób.

Przewóz tych aresztowanych odbywa się w olbrzymim czarnym samochodzie; przedzielonym na dwa oddziały i mogącym pomieścić 40 osób.

Dla ułatwienia zadania policja nie odwozi aresztowanych partjami, lecz dopiero wówczas, gdy zapełni się cały autobus, który w ciągu jednej nocy odbywał po kilka kursów. Nikt nie jest pewien dnia ani godziny—mówi inteligencja rosyjska — czarny samochód czuwa.

Zresztą nietylko inteligencja nie jest pewna dnia ani godziny. I robotnicy szpiegowani są na każdym kroku. Obrońcy ludu pilnują bacznie, aby lud się nie burzył, tembardziej, że sam tryb życia strojnych i rozhulanych dygnitarzy bolszewickich oddziaływa agitacyjnie na masy proletarjackie.

Brak pracy w Moskwie jest bardzo dotkliwy. W ciągu kilku lat ostatnich liczba jej mieszkańców wzrosła o kilkaset tysięcy.

Stąd liczba przestępstw i pospolitych zbrodni wzmogła się, a bezpieczeństwo osobiste zwłaszcza na końcach miasta. pozostawia aż nadto wiele do życzenia.

Podstępny ślub.

Ciekawa przygoda zdarzyła się pewnej emigrantce rosyjskiej, jadącej do Ameryki. Na okręcie poznała jakiegoś Rosjanina, który po przybyciu do Bridgeport zaprowadził ją do urzędu pośrednictwa pracy. Tak jej w każdym razie powiedział. Urzędnik zadał jej kilka pytań, których nie rozumiała, na które jednak za radą swego rodaka odpowiedziała twierdząco. Po wyjściu z urzędu towarzysz oświadczył jej, że w tej chwili zawarli bowiem ślub, bowiem urząd w którym byli, był urzędem stanu cywilnego, a pytania, na które odpowiedziała twierdząco, były zwykłemi pytaniami, zadawanemi przy ślubie. Rosjanka w tejże chwili wszczęła kroki rozwodowe

Złowróżbny kruk sieje postrach.

W starożytnem „Tower of London", w samem sercu City londyńskiej gnieżdżą się liczne kruki.

Wśród żołnierzy gwardji, którzy w sile pół kompanji dawnym zwyczajem stoją na warcie w wieży, panuje przesąd, że ilekroć kruk jakiś zostanie zabity przez żołnierza, ten ginie jakąś niesamowitą śmiercią.

Dziwny ten przesąd znalazł niestety w tych dniach potwierdzenie. Kilka dni temu jeden z gwardzistów prowadził po dziedzińcu wieży psa. Wtem na psa rzucił się stary kruk i ze złością począł go atakować, dotkliwie ostrym dziobem. Żołnierz stanął w obronie psa i próbował kruka odegnać trzymaną w ręku laską. Niechcący uderzył ptaka mocniej i zabił go. Żołnierze z całą powagą pochowali kruka u stóp wieży i przymocowali deszczułkę z opisem całego wypadku na miniaturowej mogile.

Następnego dnia żołnierz, który zabił kruka, spóźnił się do nocnego apelu i próbował uniknąć kontroli straży przy wejściu. Wdrapując się przez otaczający wieżę mur, upadł tak nieszczęśliwie, że złamał obie nogi. Następnego dnia umarł na zakażenie krwi. Oficer inspekcyjny stwierdził, że upadł on akurat na miejsce, gdzie był zakopany kruk.